

MALY SWIATEK

CZASOPISMO ILLUSTROWANE

DLA DZIECI I MŁODZIEZY

KOLEDA.

Miornie.

Ja - su - sa - na - ro - dzo - ne - go - uszy - ci - no - ty - my - Je - mi - po - to -

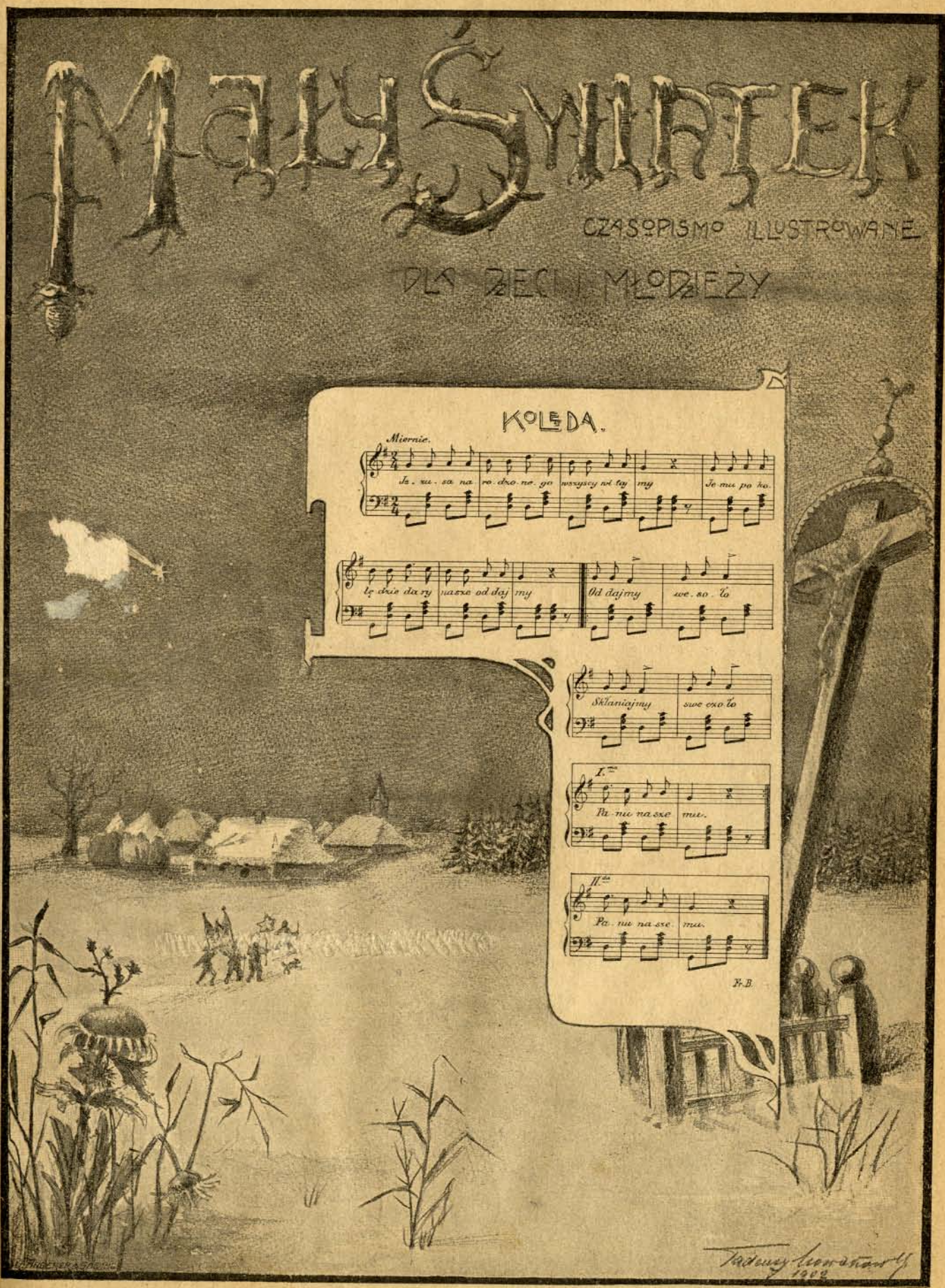
le - dzie - da - ry - swa - ta - od - daj - my - Od - daj - my - swe - so - lo -

Sklaniaj - my - swe - czo - lo -

I.^o Pa - nie - na - sze - mi -

II.^o Pa - nie - na - sze - mi -

F.B.



Tadeusz Leonowicz
1902



Marya Konopnicka.

DO POLSKICH DZIECI!

Zanim z chłopięcia rycerz urosnie,
Co da Ojczyźnie swe siły,
Niech drobne chłopię, w dni swoich wiosnie
Kocha nad wszystko kraj miły!

Zanim z dziewczeczki, jak z pęka kwiecie,
Rozkwitnie polska dziewczica,
Niech drobne dziewczę nad wszystko w świecie
Mianem się Polki zaszczyca.

Nie dźwignie ramię broni w potrzebie,
Gdyś dzieckiem nie czuł niewoli,
Nie będzie Polki, dziewczeczko z ciebie,
Bez czucia, co Polskę boli.

Wczas się do lotu porywa ptaszę
Piórkami bijąc słabemi.
Tak wy, o działki, ptaszęta nasze
Rwijcie się służyć swej ziemi!



Z DZIEDZINY WYNAŁAZKÓW.

I.

Poczty.

Nieznosne te poczty i koleje,
wloką się jak żółwie i trzeba
tak długo czekać na wiadomość!
— zawołał dziesięcioletni Adaś.

— Ho! ho! co za ostry sąd — odparł wujaszek. —
I cóż to za taka ważna wiadomość,
której czekasz tak niecierpliwie.

— Napisałem do panny Julii,
aby mnie zawiadomiła, czy małej Heli
zrobi większą przyjemność na gwiazdkę
lalka, czy książeczka i czekam już
dwa dni na odpowiedź.

— Nie ma co mówić — rzekł wujaszek
uśmiechając się, — że sprawa bardzo
ważna. Kiedyż napisałeś list?

— Przedwczoraj wieczór.

— No, więc jutro będzie odpowiedź.

— A co, nie wlecze się ta poczta
złotym krokiem?

— Wcale nie, złotw może dziennie
ujść ledwie paręset kroków, a z Krakowa
do Strzelca jest mil przeszło 40, a tyleż
ze Strzelca do Krakowa, to razem 80.
Wysłałeś list wczoraj rano, list do
Strzelca mógł nadejść po południu,
a jeżeli panna Julia odpisała natychmiast
i wysłała go odwrotną pocztą,
to dziś jeszcze możesz mieć odpo-

wiedź I cóż? myślisz, że to nie jest
dostatecznie szybko?

— Wcale nie, bo ja chodzę koło
wszystkich sklepów, oglądam na
wystawach wszystkie lalki i książki,
obejrzałem je ze sto razy i zdaje mi
się, że czekam wieki.

— Wieki! wieki! jak ty rzucasz
wiekami. Dawniej ludzie czekali
lata na wieści z pola bitwy, na
wiadomość, czy syn, ojciec lub
mąż żywy, czy poległ, i musieli
czekać cierpliwie, a tobie za
długo czekać dwa dni na taką
drobnostkę.

— Dzięki Bogu, że nie żyłem w
tych czasach. — A wczoraj
żałowałeś, że nie żyłeś w
czasach, gdy rycerze walczyli i
brali udział w turniejach.

— A z tego względu to mi żal,
że nie żyłem wówczas. Ale
powiedz wujaszku dla czego
ludzie czekali tak długo na
wiadomości, wszak nawet
końmi w ciągu kilku a niech
kilkunastu dni można przejechać
ogromne państwo, a nawet
konna poczta mogła podawać
wiadomości w krótszym czasie.

— Pewno że mogła, tylko jej
nie było?

— A dla czego nie było?

— Bo po prostu nie od razu
przyszło ludziom na myśl ją
urządzić.

— O to dopiero wielki wynalazek!
fi!

— Znasz dowcip o kolumbowym
jajku?

— Znam, znam.

— A widzisz, że czasem i
najprostsza rzecz nie od razu
przychodzi ludziom na myśl.

— A któż wynalazł pocztę?

— No tak stanowczo powiedzieć
tego nie

można. Ale historia nam powiada, że wielki król Persów Cyrus, którego państwo było ogromne i musiał rozsyłać rozkazy w dalekie strony — kazał pobudować dobre drogi, na drogach tych w odstępach trzy lub czteromilowych stawiać domy, w których państwo utrzymywało konie wciąż osiodlane i jeźdźców zwanych „Angarami“ którzy w każdej chwili musieli być zupełnie przygotowani do drogi. Skoro nadjechał posłaniec z wiadomością ustną lub pisemną, w tej chwili oczekujący na polecenie jeździec siadał na konia, pędził co sił starczyło koniowi do najbliższej stacji, podawał wiadomość oczekującemu na nią

kuryerowi, a ten podawał ją znów do następnej stacji. Grecki historyk opisując ten sposób podawania wiadomości, mówi: „Nie można sobie wyobrazić nic szybszego nad tych posłańców; gołębie, żórawie nie mogą iść z nimi w zawody, bo ptaki te muszą odpoczywać i przerywać podróż w nocy — a „Augarów“ nie wstrzymać nie zdoła, ani deszcz, ani burza, ani zamieć śnieżna, ani noc, ani skwar dzienny. Ci posłańcy przebywali przestrzeń między Suzą a Sardesem, która wynosiła 13.700 staj (około 2.500 kilometrów), w przeciągu trzech dni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KOLEDA

Słowa Anny Neumanowej

z muzyką 8²-letniego Władzka Neumana



Wschodzi gwiazdka po nad sioła
Jasno od niej w borze,
Do stajenki anioł woła,
Witaj! dziecię Boże!

Witaj Stwórco, niebios Panie,
Coś dał za nas życie,
A dziś w żłobku masz posłanie
I w szopce ukrycie.

Nasze chaty błogosławi
Rączka Twoja mała,
Twe ubóstwo ludy zbawi,
Tobie cześć i chwala!

Tobie dzisiaj niesiem dary
O Boża dziecino,
Niech dziecięcych serc ofiary
Z pieśnią w niebo płyną.



Dziadusiu! — wołał ośmioletni Jurek, wbiegając do pokoju dziadka z numerem „Małego Światka“ w ręku. — Dziadusiu patrz jaki śliczny i smutny obrazek, jakaś

pani zapłakana, w żałobie klęczy przed okratowanym okienkiem — dwoje dzieci tuli się do niej!... czemu ona płacze dziadziu?

— Moje dziecko, słusznie mówisz że to bardzo smutny obrazek: przedstawia on scenę z powstania w 1863 roku. Kobieta owa klęczy pod murami więzienia w którym więżą i dręczą jej męża za to, że podniósł oręż w obronie ziemi swej ojczystej.

— Dziadziu, ty byłeś w powstaniu — prawda?

— Byłem, dziecko drogie; każdy kto w piersi serce miał polskie, za broń chwycił w tym roku pamiętnym, który w dziejach męczeństwa naszego stanowi epokę, pełną ofiar szczytnych i nadludzkich poświęceń!... Tysiące powstańców zginęło na polu bitwy — tysiące konało w więzieniach pod różgami moskiewskimi lub w głuchych lochach Sybiru — nie było prawie domu, w którym nie opłakiwanoby kogoś. To też pamięć powstania tego, wryta w sercu naszym krwią i łzami, nie zaginie nigdy! a rok przyszły 1903, który jest czterdziestą jego rocznicą, poświęcony będzie pamięć tych co mienie, wolność i życie złożyli w ofierze ziemi ojczystej. W całej Polsce urządzone będą obchody i odczyty, drukowane różne książki, by jaknajwięcej ludzi zapoznać się mogło z tą wielką chwilą dziejową i jej bohaterami.

— I ja dziadziu chcę dowiedzieć się o tem! Ty opowiesz mi dużo, dużo rzeczy — wszystko, co widziałeś dziaduniu — dobrze?

— Tak moje dziecko, sam już myślałem o tem, jesteś Polakiem i powinieneś znać dokładnie historję swego kraju. Co do powstania w 1863 roku, to ponieważ rozpoczęło się ono w styczniu, zatem i ja od stycznia opowiadać ci zacznę różne zdarzenia, wiążące się ściśle z biegiem jego. W ten sposób w ciągu roku poznasz dokładnie historję ostatniej naszej walki o wolność, a wszystkie opowiadania złożą się w twej głowce w jedną wielką całość, zatytułowaną „Rok 1863“ i pozostaną w niej na zawsze.

Chłopiec, który siedział zaszuchany u nóg dziadka na małym stołeczku, przytulił nagle swą jasną główkę do kolan starca.

— Dziadusiu — rzekł pieszczotliwie — to tak długo czekać do Nowego Roku! Ja-bym już dziś chciał usłyszeć coś z tych powiastek, choć jedną, ot taką malutką, ale dziś koniecznie. Dobrze? Mój złoty, jedyny dziadusiu:

I patrzył tak błagalnie i figlarnie zarazem, że dziadek uśmiechnięty, musiał się zgodzić i rad nie rad zabrał się do opowiadania:

DO TATUSIA!

Z CYKLU OPOWIADAŃ „ROK 1863“.

W Warszawie smutne zbliżały się święta. W każdym domu, w każdej rodzinie, myślano o tem, iż przy wigilii świętej braknie kogoś drogiego.

Tu ojca, tam brata... tu męża, tam syna.

Cytadela pełna, lochy pełne, więzienia pełne, a w domach żałoba i żal za tymi co Moskale powieźli.

Bo w roku 1863 nie tylko za walkę więziono. Zamykano i za to, gdy do kogo gość przyjechał jaki nieznany, i za to, że się Moskalom wydawał „niespokojnym“.

Raz w tydzień, pozwalali Moskale niektórym osobom wejść do cytadeli, aby tam obaczyć na pięć minut więźnia kochanego.

Na te odwiedziny rozdawał pułkownik Korf w pałacu mennicy marki, za te marki dawano kartki.

W dzień wigilii, dnia 24 grudnia 1863 roku, spieszyły biedne kobiety na podwórze pałacu mennicy, aby uprosić markę na odwiedzenie więźnia...

Szły biedne matki, którym synów powieźziono, szły żony, by obaczyć mężów, szły córki, aby ojcom zanieść opłatka kruszyny.

Mróz bardzo silny. Śnieg sypie gęsty, a na podwórzu wśród tłumu kobiet, stoi i mała Łatocka, prawie bosa i lichy odziana.

Wyciągają wszystkie kobiety ręce po marki, a i ona drobne, sine, wątle rączyny podnosi i woła z płaczem żalonym:

— Do tatusia chcę pójść! do tatusia na chwilczkę tylko mnie puśćcie!...

— Idź stąd! — wrzaśnie oficer Korfa — jeszcze dzieciśka tu będą upominać się, jeszcze one zawadzać tu będą.

— Do tatusia! — powtarza dziewczątka i zanosi się od łkania nerwowego. My nikogo nie mamy tylko tatusia, któż nam dziś na wigilję słowo dobre powie!...

Oficer Korfa marek nie daje nikomu. Wyciągnie rękę z markami, a gdy kobiety wszystkie podnoszą ręce błagalnie, on się śmieje szydyczko i marki cofa.

— Widzicie?... Teraz prosicie o łaskę, a czemu nie trzymaliście „buntowszczyków“, aby nie szli do powstania?

Czekają biedne Polki godzin parę... choć mróz ścina im krew, a lzy marzną na licu...

Wreszcie wychodzi oberpolicmajster i woła:

— Po co was tyle? Mam do rozdania tylko 20 marek, a was tu parę set.

— Po coście brali nam mężów, ojców, synów? — płaczą kobiety... a mała Łatocka, córka kominiarza, znów żebrze: — Do tatusia mię puśćcie! do tatusia!

Oberpolicmajster na to każe wytoczyć sika-wki z ukrycia i zlewa wodą przemarzłe kobiety.

Żadnej nie puszczone dnia tego do cytadeli — żadna nie przyniosła więźniom opłatka... a mała Łatocka zawlokła się pod mury cytadeli, i długo jeszcze wołała:

— Do tatusia! do tatusia mię puśćcie!...

Rano, sądał na straży stojący, kopnął nogą zamarzłą dziewczętkę.

Jadwiga z Łobzowa.



A. Lewicka.

WESOŁE PTASZYNY

OBRAZEK

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

ptaszę, z zadartym w górę ogonkiem, z ostrym cienkiem dzióbkiem, ubrane w sukienkę oliwkowego koloru z jasną kamizelką, ze skrzydełkami ozdobionymi białymi pręgami i z czubkiem pomarańczowej barwy, co niby malutka, złocista korona zdobi jego drobniutką główkę.

Na silny dźwięk głosu malutkiego ptaszęcia, przyleciał drugi ptaszek mały co większy od poprzedniego i zawołał wesoło:

— Dzień dobry kuzyneczku! dobrze żeś się odezwał, bo nie wiedziałem, gdzie cię szukać.

— Dzień dobry strzyżyku! Oj zimno dziś bardzo — odezwał się mniejszy,

W lesie było pusto i cicho. Większa część zwierząt pochowała się w zaciszne kryjówki i w nich wyczekiwała wiosny. Ptaki śpiewające odleciały do ciepłych krajów, inne zbliżyły się do mieszkań ludzkich, bo tam łatwiej mogły znaleźć pożywienie.

Na raz wśród ciszy leśnej na wysokiej sosnowej gałęzi, rozległ się śpiew silny i dźwięczny. Na gałązce siedziało maluchne, czupurne



— Co tam zimno. Potafniczymy trochę to i zagrzejemy się.

— Masz słuszność.

I oba ptaszki zaczęły przeskakiwać z gałęzi na gałęź i wyśpiewywać, jakby to nie była mroźna, głodna zima, ale wiosna, gdy wszystek świat weseli się życiem.

— A cóż to za stworzenie? — zawołała sowa wywabiona tym ruchem i światłem z swego dziupła. — Cieszy się to, że zimno na dworze i głód dokucza — zmrużyła duże oczy, a dojrawszy malutkich ptaszków, rzekła pogardliwie:

— A... to te małe błazenki!

— Hola! mościa pani! zapewne nie wiesz z kim mówisz — odezwał się większy ptaszek — mam zaszczyt przedstawić się jej mości, nazywam się Strzyżyk, a to mój dostojny kuzyn pan na krzakach jałowcu i tarniny, król tych leśnych gąszczy. Patrz! widzisz

koronę na jego głowie. Po niej poznasz, że to Mysikrólik.

— Uhu!... — zahukała pogardliwie sowa — to ty jesteś tym małym błazniakiem, o którym krążą wśród narodu ptasiego śmieszne podania. Niech się tobie przypatrze — to mówiąc zmrużyła wielkie wylupiające oczy, i wzrokiem wielkiej damy zmierzyła małe wesole ptaszyny.

— Ha, ha, ha! — wybuchły oba ptaszki głośnym śmiechem, aż sowa uczuła za stosowne usunąć się w głąb dziupła i nie wdawać się w rozmowę z takimi wiercipiętami.

Tymczasem śpiew i śmiech obu kuzynków zwał inne ptaki, które zleciały się na sosnę.

W zimie tak smutno, pusto i cicho w lesie, że lada głos budzi zdumienie. Mieszkańcy leśni ukryci w dziupłach, jamach i innych kryjówek tulą się głębiej, aby ich nie spostrzegł myśliwy lub inny wróg zwierzęcego rodu, a ptaszki ufne w swe skrzydełka, znudzone jednostajnością, zlatują się co żywo, aby rozerwać się, pogwarzyć i obmyślić wspólną na żer wyprawę.

— A co to było, czego śmieliście się tak wesoło? — zapytała ruchliwa sikoreczka.

— Ha, ha, ha! — zanosily się od śmiechu malcy. — To jaśnie wielmożna pani sowa zgorziona naszą wesołością powiedziała nam parę impertynencji i raczyła się z godnością cofnąć w dziupło.

— A możebyśmy tak do niej szturm przypuścili — zawołała dzierzba-srokosz, znana z tego że za największy przysmak uważa sowe mózdzki.

— Ale co to ona właściwie mówiła o podaniach krążących o mysikrólikach, — zapytał ciekawy strzyżyk.

— Nie wiem — odparł malutki mysikrólik.

— A kto wie?

— Toż to znana rzecz, wszystkie wróble

wyśpiewują o niej na dachach, i do ludzi doszła ta wiadomość — rzekła wszystko wiedząca sroka.

— Ciekawym kto z nas dwojga gadatliwszy — mruknął obrażony wróbel.

— Ja nie wiem co mówią, — rzekła sikorka, zwana bogatką z powodu strojnej sukienki.

— Ani ja — dodał zimorodek.

— Ani ja! ani ja! — zawołały inne ptaki.

— To wam opowiem — rzekła srocza, rada że się może wygadać i ma chętnych słuchaczy.

— Słuchajcie zatem, było to tak:

(Ciąg dalszy nastąpi).

WIĄZANIE DLA ADASIA.

Napisał

BOLESŁAWICZ.

OSOBY:

Janek
Władzio
Kazia
Stasia
Karolek
Marychua, sierotka
Franek, chłopak służący.

(Pokój dostatnio umeblowany. W głębi drzwi i po obu stronach. Po prawej także okno z frankami. Palące się świece na stole).

SCENA I.

(Janek, Władzio i Franek).

Janek. Franek!...

Franek. Słucham.

Janek. Czemuż w piecach nie palą?

Franek. Bo to jeszcze rano.

Janek. Która godzina?

Franek. Piąta jeszcze nie biła.

Władzio. Adaś spi?

Franek. Spi.

Janek. A jak tam na świecie?

Franek. Jasno, czysto, księżycowo... ale siarczyście mroźno...

Janek. Brrr!

Władzio. Konie już założone?

Franek. Dopiero zakładają.

Janek. Potrzymaj mi palto.

Franek. Dobrze paniczu. (trzymając, Janek wkłada na siebie palto).

SCENA II.

(Ciż i Kazia).

(Ubrana w ciepły paltocik, głowa chustką owinięta).

Kazia. Wy już?

Władzio. A już.

Kazia. Weźcie mnie z sobą.

Janek. Cóż znowu... Dajże pokój!

Kazia. Ja was o to proszę — bardzo proszę, taki śliczny ranek.

Janek. Ależ tam mróz, zimno..

Kazia. Nic nie szkodzi. Jestem ciepło ubrana. Mam futro.

Janek. Ha, jeżeli chcesz koniecznie...

Kazia. Koniecznie!

Janek. To dobrze — pojedziesz z nami.

Kazia. Dziękuję. (siada w fotelu) Gdzież Karolek?

Władzio. Zaraz przyjdzie.

Franek (do Janka) Może gorącego mleka przynieść?

Janek. A masz?

Franek. Mam.

Janek. No naturalnie — przynieś — tylko prędko!

Franek. Duchem paniczu (wychodzi).

SCENA III.

(Ciż i Karolek).

Karolek. Okropny sen miałem...

Janek (słuchając). Cicho!

Karolek. Co?

Janek. Słyszysz?... Adaś mnie woła.

(Wszyscy zbliżają się do drzwi na prawo i słuchają).

Karolek. Zdawało ci się.

Władzio. Ach! żeby to już być z powrotem!

Karolek. Otóż śniło mi się...

Janek. Jeżeli coś istotnie straszniejszego — to lepiej nie mów. — I tak wszyscy jesteśmy podrażnieni.

Karolek. Masz słuszność. Opowiem wam jutro.

(Wchodzi Franek z garnkiem mleka).

Franek. Jest mleko!

Janek. A szklanki?

Franek (wyjmuje z kieszeni). Tu jedna, a tu dwie, to razem trzy.

Władzio. Pocziwy z ciebie chłopiec.

Janek. Nalewaj!

Franek (po napełnieniu wszystkich szklanek). Chleba dać?

Władzio. A masz?

Franek. Ano mam!

Władzio. No to daj!

Franek (wyjmuje z kieszeni dużą kromkę chleba, jedzą i piją).

Karolek. Patrzcie, Kazia usnęła...

Janek. To dobrze, niechaj spi.

Władzio. Jaktó, nie budzić jej?

Janek. Ja myślę.

Władzio. Jednakże prosiła nas tak serdecznie.

Janek. Prosić prosiła... to prawda. Wolałbym przecież żeby w domu została. Tam jest potężne zimno.

(Dokończenie nastąpi).

PANI STAROŚCINA.

(Gra towarzyska).

Wszyscy siadają w koło, a każdy przybiera sobie przydomek, jakby do dworu starościny należał. Jest więc oprócz starościny: marszałek jej dworu, koniuszy, podstarości, klucznik, szatny, kuch mistrz, jest ochmistrzyni, panny respektowe i służebne. Osoba będąca starościna obchodzi koło i mówi: „Pani starościna jedzie w drogę i bierze z sobą...“ tu wymienia z kolei osoby dwór jej składające, a każda na pierwsze wezwanie wstać powinna i przyłączać się kolejno do orszaku. Gdy już wszyscy wstaną i obejdą koło po kilka razy, daje się słyszeć odgłos: „Pani starościna zajechała!“ Każdy wtedy siada z pośpiechem, gdzie może, a że jednego krzesła nie staje, więc kto został bez miejsca, jest znowu panią starościna.



20 grudnia 1830 r. ofiarowano dyktaturę wraz z władzą nieograniczoną generałowi Chłopotickiemu, w przekonaniu, że poprowadzi naród do niepodległości; ks. Adam Czartoryski, wręczając mu dyplom dyktatorski, powiedział: „Przekonani o twym sposobie myślenia polegamy zupełnie na twojej zdolności, niezłomnym charakterze i na słowie prawego Polaka“.

22 grudnia 1813 r. Zajęcie twierdzy Zamość przez wojska związkowe. Po klęsce Napoleona w Rosji 1812 roku, państwa europejskie zawiązały wielką koalicję przeciwko cesarzowi francuskiemu. Tylko Polska ufająca dotychczas w pomoc Napoleona do odbudowania Ojczyzny, nie przystąpiła do koalicji i wskutek tego ściągnęła na siebie wojska państw związkowych, które 22 grudnia 1813 r. zajęły i zmusiły do poddania się Zamość.

24 grudnia 1798 r. urodził się największy wieszcz i chwała narodu polskiego Adam Mickiewicz. Żył podczas rozpaczliwych walk o niepodległość Ojczyzny; czuł dotkliwie niedolę narodu, „cierpiał i kochał za miliony“, a ta jego miłość dla naszej świętej ziemi znalazła wyraz w najpiękniejszej poezji. 24 grudnia 1898 roku w Warszawie, postawił mu naród pomnik. Zjechały się tysiące Polaków ze wszystkich stron Polski, bo żadne kordony i granice nie powstrzymały ich od uczestniczenia w uroczystości narodowej.

27 grudnia 1825 r. Manifest o wstąpieniu na tron cara Mikołaja I. po śmierci Aleksandra. W manifeste owym zaprzysiął car dochować konstytucji Królestwa Kongresowego. Przysięgi tej jednak nie dochował, a prawa konstytucji były ciągle gwałcone.

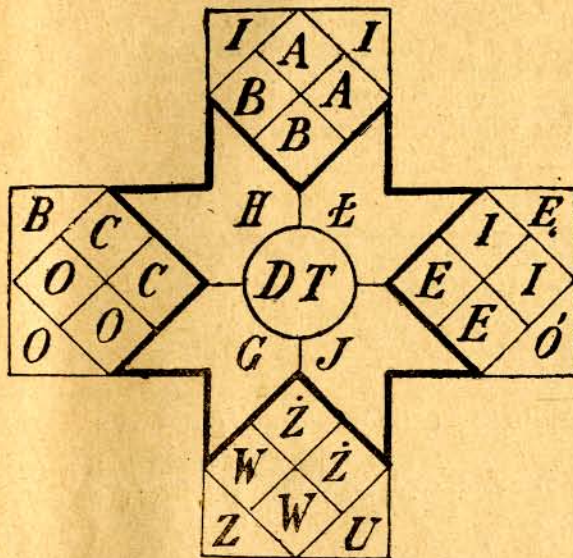
29 grudnia 1809 r. Zmarł Stanisław Małachowski, marszałek sejmu 4-letniego. Czcimy pamięć tego męża jako jednego z twórców Konstytucji 3-go Maja.

30 grudnia 1823 r. Car Aleksander I. rozwiązał Radę Kaliską. Na drugim sejmie Królestwa Kongresowego w Warszawie 1818 r. był obecny Aleksander I., posłowie skarżyli się, że rząd rossyjski nie dotrzymuje praw Konstytucji, z ognistą mową wystąpił poseł kaliski Wincenty Niemojewski i upominał się o wolność słowami: „Wiem, że tylko jeden krok z Kapitolu do skały tarpejskiej, lecz nie mnie nie wstrzyma od powiedzenia prawdy“. Oburzony car żądał, aby posłowie kaliscy zganili Niemojewskiego za jego wystąpienie, gdy jednak posłowie sprzeciwili się temu stanowczo, Aleksander rozwiązał Radę kaliską.



ZAGADKI.

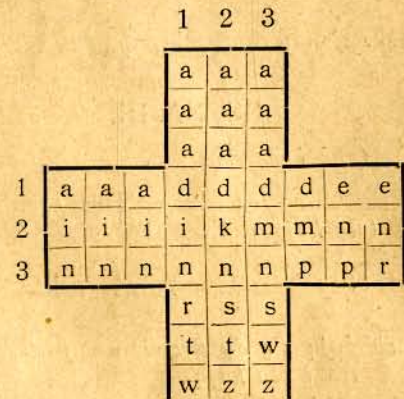
ŁAMIGŁÓWKA GWIAZDKOWA.



Z rozrzuconych liter utworzyć początek znanej kolędy.

Za rozwiązanie powyższych zagadek przeznacza się piękną książkę w nagrodę.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻOWA.
ułożona przez Władysława B.



W danej figurze poprzestawiać litery tak, aby powstały trzy wyrazy, czytane jednakowo w kierunku pionowym i poziomym. Znaczenie wyrazów jest następujące: 1) Bogini u dawnych Słowian, albo ziele. 2) Miasto w Belgii. 3) Miasto w Turkestanie.

Do wszystkich czytelników „Małego Światka“.

Przed świętami Bożego Narodzenia dostajemy codziennie tyle serdecznych liścików z życzeniami, tyle darów dla biednej dziewczynki, że gdybyśmy chcieli odpowiedzieć na wszystkie listy, podziękować za wszystkie dary, musielibyśmy cały numer gwiazdkowy zadrukować samymi odpowiedziami. Niechcąc więc odpowiadać tylko niektórym, odpowiadamy wszystkim razem, dziękując serdecznie za obdarowanie biednej dziewczynki. Darami waszymi uszczęśliwiłście „Mały Świątek“, bo on wtedy jest najszczęśliwszy, gdy może uszczęśliwić dzieci.

Imiona tych, którzy nadesłali rozwiązania zagadek, odpowiedzi na listy, wykaz składek wy-

drukujemy w przyszłym numerze, a tymczasem zasyłamy wam serdeczne życzenia wesołych świąt.

Redakcja „Małego Światka“.

RODZINA WYGNAŃCÓW

Powieść z czasów powstania z r. 1863

ozdobiona ilustracjami, wyjdzie z druku w ciągu 4-ch miesięcy.

Prenumerotorowie „Małego Światka“ mogą prenumerować **Rodzinę Wygnańców** wraz z „Małym Świątkiem“.

Cena prenumeracyjna wynosi 1 kor. 20 hal.

Pierwszy numer wyjdzie w dzień Nowego Roku.

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie księgarni H. Altenberga.

TREŚĆ: *Kolęda*. — *Do Polskich dzieci* wiersz Maryi Konopnickiej. — *Z dziedziny wynalazków*. — *Kolęda (Nuty)* — *Rok 1863* przez Waleryę Szalay. — *Do tatusia!* Z cyklu opowiadań „Rok 1863“ przez Jadwigę z Łobzowa. — *Wesołe ptaszynki*, obrazek z życia zwierząt przez A. Lewicką. — *Wiązanie dla Adasia* napisał Bolesławicz. — *Pani starościna* (Gra towarzyska). — *Kalendarzyk historyczny*. — *Zagadki*. — W dodatku: *Spis rzeczy* „Małego Światka“. — „*Świąteczko*“ i *Bez opieki* powieść z angielskiego.